



## Historia magistra vitae?

8 czerwca 1982 roku Prezydent Ronald Reagan wygłosił w Izbie Gmin przemówienie, którego fragmenty zamieszczamy poniżej. Dzisiaj wymowa tej lektury jest niestety raczej ponura: wystarczyło niecałe pół wieku, aby legły w gruzach zasady i idee, o których mówił Ronald Reagan. Idee, dzięki którym Stany Zjednoczone były wówczas nadzieją wszystkich ludzi dobrej woli i których siła okazała się rozstrzygająca dla bezkrwawego zwycięstwa nad komunistyczną dyktaturą.

Redakcja

\* \* \*

Zbliżamy się do końca krwawego stulecia, którego zmorą był złowrogi polityczny wynalazek totalitaryzmu. Dziś już nie tak łatwo być optymistą, nie dlatego, że demokracja osłabła, a dlatego, że to jej wrogowie udoskonali narzędzia ucisku. Lecz optymizm jest uzasadniony, dzień po dniu demokracja bowiem udowadnia, że nie jest delikatnym kwiatkiem. Reżimy posadowione przez totalitaryzm od Szczecina nad Bałtykiem po Warmę nad Morzem Czarnym miały już trzydzieści lat, żeby się uprawomocnić. A żaden – dosłownie żaden – nie odważył się przeprowadzić wolnych wyborów. Reżimy oparte na bagnatach nigdy nie zapuszczają korzeni.

Siła polskiej „Solidarności” uanochnia prawdę wyrażoną w pewnym radzieckim, opowiadaniem po kryjomu dowcipie. Otóż w ZSRR zawsze będzie panować ustrój jednopartyjny, nawet gdyby zezwolono na utworzenie partii opozycyjnej, bo wszyscy by się wnet do niej zapisali...

[...] jeśli z historii płynie jakaś nauka, to taka, że samooszukiwanie się w obliczu nieprzyjemnych faktów to szaleństwo. Bez trudu można dostrzec dookoła liczne znamiona naszego bolesnego dylematu – katastroficzne przepowiednie, antynuklearne demonstracje, wyścig zbrojeń, w którym Zachód, chcąc nie chcąc, musi uczestniczyć dla własnej ochrony. Jednocześnie widzimy, jak siły totalitaryzmu starają się podsycać rebelie i konflikty, aby rozszerzyć barbarzyńską krucjatę przeciw ludzkiemu duchowi. Jaki jest więc nasz kurs? Czy cywilizacja musi zginąć w atomowej pożodze? Czy wolność ma zgasnąć w cichym, zabójczym układzie ze złem totalitarnym?

[...]

Nie możemy ignorować faktu, że nawet bez zachęty z naszej strony raz po raz dochodzi i będzie dochodzić do wybuchów społecznych przeciwko represjom i dyktaturze. Nawet Związek Sowiecki się przed tym nie uchroni. System pozbawiony pokojowych metod legitymizacji swoich przywódców jest z definicji niestabilny. To właśnie represyjny charakter państwa powoduje w ludziach odruchy oporu, z konieczności także gwałtowne.

Powinniśmy wprawdzie zachować ostrożność w forsowaniu tempa zmian, ale powinniśmy jasno deklarować nasze cele oraz podejmować konkretne kroki w ich kierunku. Musimy twardo trwać przy przekonaniu, że wolność nie należy się tylko garstce szczęśliwców, lecz jest niezbywalnym prawem wszystkich ludzi. Tyle mówi Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ, która między innymi zapewnia wolne wybory.

Cel, jaki proponuję, da się łatwo opisać: umocnienie infrastruktury demokracji, systemu wolnej prasy, związków za-

wodowych, partii politycznych, uczelni – to wszystko pozwoli danemu narodowi wybrać drogę rozwoju własnej kultury, pozwoli pogodzić wewnętrzne różnice w sposób pokojowy.

Brytyjczycy dobrze wiedzą, że jeśli ma się silnych przywódców, czas oraz odrobinę nadziei, to siły dobra w końcu zwyciężają na złem. Na waszej ziemi znajduje się kolebka parlamentaryzmu, dalsie ludzkości wielkie idee cywilizacyjne: wolność jednostki, władzę przedstawicielską, rządy prawa w imię Boże.

Nieraz dziwiła mnie nieśmiałość, z jaką niejeden z nas, ludzi Zachodu, bronił tych ideałów, które tak bardzo ulżyły doli człowieczej i naprawiły bólączki naszego niedoskonałego świata. Niechęć do sięgnięcia po będące w naszym zasięgu zasoby... [...] Porzućmy wstyd. Sięgnijmy do źródeł naszej siły. Dajmy innym nadzieję. Pokażmy światu, że nadejście nowych czasów jest nie tylko możliwe, ale prawdopodobne.

Podczas nocy II wojny światowej, kiedy Wyspy Brytyjskie promieniowały odwagą, Winston Churchill rzekł o wrogach swego kraju: „Za kogo oni nas uważają?”. No i wrogowie ci przekonali się, jak nadzwyczajnym narodem są Brytyjczycy. Ale wszystkie kraje demokratyczne zapłaciły straszliwą cenę za to, że pozwoliły dyktatorom nie docenić nas. Nie wolno nam powtórzyć tego błędu. Spytajmy się samych siebie: „Za kogo się uważamy?”. I damy na to odpowiedź: „**Za wolnych ludzi, zasługujących na wolność i zdecydowanych nie tylko zachować wolność, ale pomóc ją innym zdobyć**”.

Winston Churchill doprowadził swój kraj do zwycięstwa w wojnie, a potem, w chwili, gdy dopiero miały nadejść owoce tego zwycięstwa, przegrał w wyborach. Odszedł z godnością z urzędu, wycofał się w cień na jakiś czas, w przekonaniu, że wolność jego ludu jest ważniejsza od losu jakiegokolwiek polityka. Historia zapamiętała go jako wielkiego człowieka, w sposób, jakiego nie doświadczy nigdy żaden dyktator. Pozostawił po sobie przesłanie nadziei na przyszłość, równie aktualne dziś, jak w chwili gdy je wygłaszał jako przywódca opozycji w Izbie Gmin niecałe 27 lat temu: „Kiedy patrzymy wstecz na niebezpieczeństwa, przez które przebrnęliśmy, potężnych wrogów, jakich pokonaliśmy, i wszystkie pokrzyżowane przez nas złowrogie plany – to czegoż moglibyśmy się obawiać na przyszłość? Przeszliśmy bezpiecznie przez najgorsze”.

Zadanie, które zakreśliłem, jest dłuższe niż życie naszego pokolenia. Ale razem przeszliśmy przez najgorsze. Pora zacząć wielką pracę na rzecz najlepszego – krucjatę wolności, której następne pokolenie poświęci swoją wiarę i hart ducha. W imię pokoju i sprawiedliwości podążajmy ku światu, gdzie wszyscy ludzie będą wreszcie mieli swobodę kształtowania swojego losu.

RONALD REAGAN

## WIOSNA LUDÓW 1989

W dniu 11 października 2024 odbyła się w PAU konferencja naukowa „35 rocznica ROKU 1989”, zorganizowana przez Komisję Spraw Europejskich PAU, Instytut Studiów Europejskich UJ oraz Stowarzyszenie Sieć Solidarności. Pełne nagranie wszystkich wystąpień można znaleźć pod adresem <https://sss.net.pl/filmy,0.html>

Poniżej publikujemy pierwszą część autoryzowanego skrótu wystąpienia profesora Andrzeja Friszke. Druga część ukaże się w następnym numerze.

REDAKCJA

\* \* \*

# Wiosna ludów 1989 (I)

Świat nie był przygotowany na taką zmianę, jaką przyniósł rok 1989. Nasza transformacja zaskoczyła, ale też wpływała na zmianę pozycji wielkich graczy tego świata. W rezultacie mamy inną mapę Europy i inny rodzaj relacji międzynarodowych. Spróbujmy opisać, jak rok 1989 był postrzegany przez tych wielkich graczy.

Stany Zjednoczone koncentrowały się na tym, żeby nasz zagrożony w straszliwym kryzysie kraj był zdolny spłacić swoje długi. A w sensie politycznym, żeby zmiany, które następują w Polsce, nie zburzyły najważniejszego procesu, czyli polityki Gorbaczowa, a więc odprężenia i deeskalacji w stosunkach Wschód-Zachód. Prezydent Bush był w Polsce tuż przed wyborami prezydenckimi, na początku lipca 1989 roku, by udzielić wsparcia Wojciechowi Jaruzelskiemu, nakłonić go, żeby kandydował i pozostał jako stabilizator, dający osłonę wobec Moskwy temu, co się dzieje w Polsce. Aby Moskwa się za bardzo nie obawiała, że Polska wypadnie z układu. Bo Układ Warszawski na razie miał być zachowany. USA dążyły do utrzymania stabilizacji na arenie międzynarodowej, zatem nie powinny nastąpić zbyt szybkie zmiany, wydarzenia, które mogłyby tę stabilizację zburzyć. Niemal równocześnie, bo już na początku 1990 roku, Stany udzieliły wsparcia dla zjednoczenia Niemiec i dla wejścia także wschodnich Niemiec do strefy zachodniej, do NATO, co oczywiście też zmieniło polityczną geografę Europy.

Koncepcja zjednoczenia Niemiec rozwijała się dynamicznie od momentu obalenia Muru Berlińskiego i ogłoszenia planu Kohla, i w 1990 roku przebiegała w tempie szalonym. W najważniejszych stolicach świata panowało zaskoczenie, że to tak szybko idzie. W książce Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1989–1991, przygotowanej przez niestety nieżyjącego już Włodzimierza Borodzieja, są zamieszczone niezwykle ciekawe dokumenty, m.in. z rozmów premiera Mazowieckiego z Margaret Thatcher w Londynie; z jego rozmów, z udziałem Jaruzelskiego, z prezydentem François Mitterrandem w Paryżu; z rozmów z prezydentem Bushem. Te protokoły dobrze pokazują horyzont myślenia wielkich graczy. Na przykład z rozmowy z premier Wielkiej Brytanii wynika, że ona w zasadzie myśli kategoriami zachowania tego, co jest. Stawia pytanie, co dalej z NRD? Wprawdzie Mur Berliński już jest obalony, ale w jej słowach nie ma perspektywy, że NRD przestaje istnieć, a jeżeli nawet, to Thatcher w pewnym momencie zadaje pytanie: według jakich zasad mają dalej stacjonować wojska radzieckie w NRD? Nie bierze pod uwagę, że one mogą być stamtąd wycofane. Miesiąc po miesiącu następowała błyskawiczna zmiana perspektywy. Na przykład gdy przyjęto, że NRD jako część zjednoczonych Niemiec wejdzie do NATO, czyli granica Paktu Północnoatlantyckiego przesunie się na Odrę. To jest wielka zmiana, ale potencjalnie stwarzająca niebezpieczne konsekwencje, bo gdzie w takim razie znajdzie się wycofywana ze wschodnich Niemiec armia radziecka? Czy przypadkiem nie zostanie przesunięta do Polski? To są rozmowy, które pokazują, w jakim tempie zmieniło się wyobrażenie o kształtowaniu nowego środowiska międzynarodowego, w którym znajdowała się Polska.

Chociaż nie robiliśmy rewolucji u sąsiadów w imię hasła Za wolność naszą i waszą, to jednak to, co się działo w Polsce, chyba już od Okrągłego Stołu, miało na nich istotny wpływ. Zmiany w Polsce były omawiane w prasie, w radiach i telewizjach naszych sąsiadów, i wpływało to na zmianę poczucia tego, co można. A zatem wyzwalało pewną dynamikę, która jesienią roku 1989 nie tylko spowodowała upadek Muru Berlińskiego, ale także wywołała zasadnicze zmiany w całym naszym regionie oraz miała wpływ na dynamikę zmian u naszych sąsiadów na wschodzie. Oczywiście pieriestrojka w Związku

Radzieckim to był cykl wielkich dynamicznych zmian. Na przestrzeni dwóch lat – cały rok 1989 i cały rok 1990 – załamuje się koncepcja takiego Związku Radzieckiego, jaki istniał wcześniej. Ale przecież nie było tak od początku. Tezy radykałów, którzy atakowali i atakują nadal Okrągły Stół, na przykład mówiąc o tym, że to wszystko było ukartowane w Moskwie, a tu tylko zrealizowane, nie mają żadnego potwierdzenia w jakichkolwiek materialnych dowodach, dokumentach, relacjach, czymkolwiek z tamtego czasu.

Niewątpliwie w Moskwie w czasach gorbaczowowskich istniało poczucie, że tak, jak jest, dalej być nie może, że trzeba szukać jakichś nowych rozwiązań, bo stary system załamał się nie tylko gospodarczo i technologicznie. Przecież wielka katastrofa elektrowni atomowej w Czarnobylu 26 kwietnia 1986 roku była skutkiem systemu zarządzania, zakłamywania sprawozdań, utajniania wszystkiego, co powoduje, że żadna zła wiadomość nie idzie „do góry”. Ale co zmieniać, jak zmieniać, to wszystko było niepewne, wymagało eksperymentów. A zatem dla zmian, jakie następowały w Polsce, było pewne przyzwolenie jako na eksperyment. I granica przyzwolenia na ten eksperyment przesuwano się systematycznie. Od umiarkowanej liberalizacji systemu w 1987 roku, przez próbę przyciągania różnych grup, zwłaszcza katolickich, do wyrażonej latem 1988 roku idei Okrągłego Stołu, potem sprecyzowania, że jednak (mimo wielkiej niechęci) trzeba będzie rozmawiać głównie z Solidarnością przy Okrągłym Stole, do wyborów 4 czerwca i utraty przez rządzących kontroli nad jedną trzecią Sejmu i nad Senatem. Gdy Adam Michnik ogłosił 3 lipca 1989 roku słynny artykuł Wasz prezydent, nasz premier oznaczało to, że w Polsce szykuje się kolejna zasadnicza zmiana. I czekano, co na to powie Moskwa. Komunikat, że to są wewnętrzne sprawy państwa polskiego i Moskwa nic do tego nie ma, to był bardzo ważny komunikat.

Paradoks polegał na tym, że niekomunistycznemu premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu dobre relacje z Moskwą były potrzebne nie tylko ze względu na zależność od dostaw ropy i gazu. Polska ustosunkowała się do zjednoczenia Niemiec pozytywnie, ale chciała osiągnąć ostateczne potwierdzenie granicy na Odrze i Nysie.

Polityka Mazowieckiego i Skubiszewskiego poświęciła ogromną energię na to, żeby uzyskać równocześnie ze zjednoczeniem Niemiec potwierdzenie niezmienności granicy na Odrze i Nysie. Wizyty, które wspominałem, w Londynie, w Paryżu, także w Waszyngtonie, były z tym związane. Mazowiecki jeździł, żeby uzyskać potwierdzenie wielkich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej, sprawujących od 1945 roku kontrolę nad Niemcami, że one zmuszą Kohla i rząd w Bonn – który w sprawie definitywnego potwierdzenia granicy Odra-Nysa był niepewny, lawirował – żeby wypowiedział się jednoznacznie i we właściwej formie traktatowej zamykającej temat. Aby uzyskać to potwierdzenie, niezbędna była zgoda 4 mocarstw, które odpowiadały za Niemcy. W tym ZSRR.

Rosjanie sami jeszcze nie wiedzieli wówczas, co robić w sprawie Niemiec (jak powiedziałem, ich horyzont wyobrażeń się zmieniał). 4 grudnia 1989 roku na posiedzeniu przywódców państw Układu Warszawskiego w Moskwie Gorbaczow mówił: „Będziemy mieli państwa o różnym trochę ustroju wewnętrznym, nie wszędzie będzie partia komunistyczna rządziła, ale Układ Warszawski jest jednością, on będzie trwał. Nie ma perspektywy zjednoczenia Niemiec ani generalnej zmiany w podziale na bloki”. Jak wiadomo w roku 1990 to stanowisko zostanie zrewidowane, Gorbaczow zgodzi się na zjednoczenie Niemiec, oddanie NRD i zgodzi się też – nawet jeśli niechętnie – na proces autonomizacji, wyrwania się spod kontroli państw bałtyckich i, oczywiście tym bardziej, Polski, Czechosłowacji, Węgier.

ANDRZEJ FRISZKE

Instytut Studiów Politycznych PAN

# Czy Kopernik miał doktorat?

Wybieram zagadkowy tytuł, aby spojrzeć na stan nauki europejskiej dziś, a nie 550 lat temu. Dyskusja o stanie nauki i szkolnictwa wyższego stała się ostatnio bardzo rzeczowa (zob. np. PAUza 720), ale niestety wyszła poza właściwe ramy i stała się niebezpieczną flagą na łamach drukowanych i internetowych dzienników (zob. np. Gazeta Wyborcza z 10 lutego 2025). Jak zwykle, w trudnych sytuacjach nie należy poddawać się gremialnemu lamentowi, ale pragmatycznie podjąć tematy, które szybko i przy niewielkim nakładzie środków (patrz słowo „bieda” w artykule Michała Karońskiego pt. *Cztery plagi ministra Kulaska*, PAUza 720) mogą przynieść odzyskanie przez wyższe uczelnie właściwego znaczenia w społeczeństwie. O ryzyku utraty roli dydaktycznej i kulturotwórczej pisałem w „Głosie Uczelni”, czasopiśmie UMK w Toruniu, w kwietniu 2019 roku, w trakcie dyskusji o tzw. reformie Gowina. Tekst nie stracił na aktualności. Najlepiej podsumowała to nasza noblistka, Olga Tokarczuk, zauważając w *Czułym narratorze*: „również uczelnie zatraciły swoją rolę kulturotwórczą, a naukowcy zamienili się w wyrobników, goniących za punktami i grantami”. Dodam – niestety w całej UE.

Diagnozę „punktozy” przedstawiłem w PAUzie 547: teoretyczna koncepcja grupy naukoznawców z dość niedużego terytorialnie, ale silnego ekonomicznie państwa „starej” UE, aby dorównać trzem angielskim siostronom: Cambridge, Oxford i UCL. Dziś ci sami twórcy (jeden z nich był w 2011 roku szefem XII Dyrektoriatu „Research and Development”) wycofują się ze współczynników: udział Europy w patentach i artykułach naukowych nadal spada, ba! statystyki stają się niedostępne. Uczni, ci na Zachodzie, coraz więcej czasu zużywają na redagowanie, tzw. „realizację” i końcowe faszowanie grantów. Wróćmy jednak do Kopernika.

Kiedy w 1985 roku trafiłem na Uniwersytet w Trydencie (dość wtedy wówczas, w odróżnieniu od Padwy czy Bolonii), sąsiedzi z Povo (na przedmieściach miasta) wołali do mnie „Buongiorno, dottore!”, a ja usilnie (z powodu mej niewiedzy) twierdziłem, że doktoratu jeszcze nie mam. Wkrótce zrozumiałem, że tytuł „dottore” otrzymuje się po ukończeniu studiów, według naszej nomenklatury – magisterskich. Dyplom, czyli „laurea” (stąd angielskie określenie laureat), to wielkie święto dla całej rodziny – „dottore” w wieńcu paraduje po mieście w towarzystwie przyjaciół. W 1985 roku kształtował się dopiero we Włoszech nasz system doktoratu, PhD, czyli „dottore di ricerca”. Tego tytułu Kopernik z pewnością nie miał.

Długo szukano dyplomu Mikołaja w Krakowie, gdzie studiował w latach 1492–1496, w Bolonii (prawo kanoniczne, 1496–1500), w Padwie (medycyna, 1501–1503). W archiwach w Krakowie i Padwie widnieje przyjęcie studenta Kopernika na uczelnię, a w Bolonii – do internatu nacji niemieckiej (polskiej pewno tam nie było). Nigdzie natomiast nie znaleziono pokwitowania odbioru dyplomu.

Dopiero w trakcie przygotowań do czterechsetnej rocznicy urodzin odnaleziono w Ferrarze dokument notarialny, potwierdzający procedurę, którą nazwalibyśmy obroną pracy magisterskiej. Na dość niedbale zredagowanym protokole wymieniony jest rektor Uniwersytetu, sekretarz i dwóch promotorów: „fuit approbatus in iure canonico [...] et doctoratus”.

Żadnej informacji, jakie egzaminy zdał, czy pisał jakąś pracę dyplomową, nie mówiąc o zrealizowanych „kompetencjach”. Sama adnotacja „studiował w Bolonii i Padwie” dostarcza

teczną gwarancję jakości dyplomanta stanowiła. Co zresztą wkrótce „reverendo dottore”, jak go słuźalczco tytułował niejaki von Hoefen przed przyjęciem tytułu biskupa Dantyszka – pokazał. Dzieło Kopernika było gotowe w 1513 roku: wiemy to z notki w bibliotece profesora UJ. Mikołaj miał wówczas 40 lat (ale habilitacji – ani śladu). Kilka lat później dzielnie bronił olsztyńskiego zamku. Gdyby miał realizować jakieś procedury, nadal Słońce krążyłoby dookoła Ziemi, a pewno i hołdu pruskiego by nie było.

Moje kolejne doświadczenie w trakcie wielu lat pobytu we Włoszech to wprowadzanie systemu bolońskiego – wykladałem w 1993 roku fizykę na poziomie licencjatu, włoska „krótka magisterka”. W porównaniu z zajęciami na „prawdziwych”, 5-letnich studiach był to szok: w grupie miałem absolwentki szkoły hotelarskiej, z zerowymi wiadomościami początkowymi z fizyki. Ale wykładowca we Włoszech jest oceniany na podstawie efektywności dydaktycznej, nie naukowej. Po krótkiej „dogrywce” wszystkie studentki zaliczyły. Rok później na pierwszych zajęciach zapytałem: „Kto z państwa kończył szkołę hotelarską?”. Ale zapomniałem o szkole krawieckiej...

W artykule dla „Głosu Uczelni” (listopad 2015) pod pozornie włoskim tytułem *Un nuovo ateneo è necessario* pisałem, że system boloński, rozumiany jako swoboda kształtowania CV przez studenta, drastycznie zmniejszył „drop-out” i poprawił terminowość dyplomów. We Włoszech. Oczywiście, system boloński w całej różnorodności uczelni UE jest stosowany elastycznie. Tyle o dydaktyce. Pozostaje kategoryzacja.

W 1996 roku podjąłem dodatkową pracę na małym, prężnym polskim uniwersytecie: sam postulowałem system akredytacji. Różnice w stanie kadry między uczelniami były znaczne. Pomysł, aby dokonać porównań (i twórczo wymienić doświadczenia, np. przez zmianę uczelni po habilitacji, obowiązkową we Francji i RFN), jest poprawny. Nawet najbardziej renomowane uniwersytety (Durham, Perth, polskie też) nagabują o wypełnianie jakichś internetowych formularzy. W Polsce po 30 latach od pomysłu – przygotowanie, ocena i jej (sprzeczne często) postulaty, tak w części naukowej jak dydaktycznej, stały się niemalże głównym zadaniem władz uczelnianych, które tracą przy tym wizję strategii rozwojowych. Podpisuję się pod zdaniem prof. Karońskiego o konieczności powrotu do systemu eksperckiego. Tylko jak zgodzić się na istnienie ekspertów w społeczeństwie, z założenia, bez elit (PAUza 664)?

Mawiał kolega noblista: „Nie ma nic gorszego niż próba reformy nieudanych reform”. Jakie małe kroki postuluję? Usunięcie nowotworowych rozrostów tak z systemu kształtowania CV studentów, który z bolońskim niewiele ma wspólnego, jak z oceny uczelni. Czterdzieści tysięcy czasopism nie może być zbiorem racjonalnym, bo nawet AI nad nim nie zapanuje. Tym bardziej ministerialny urzędnik. Współczynników międzynarodowych wystarczy. A przepisywanie w sylabusach 48 ogólnikowych kompetencji, zamiast notki „zgodnie z rozporządzeniem MEN”, cofa nas do czasów sprzed Gutenberga. Punkty ECTS miały być ułatwieniem dla studentów interuczelnianych, jak to jest na École Normale w Paryżu, a tu się stały ograniczającym ciężarem. Można studiować (gratis) kolejno na trzech uczelniach, ale broń Boże, przekroczyć limit ECTS. A w końcu nadal obowiązują, jak za moich czasów studenckich.

GRZEGORZ KARWASZ

UMK

Pisane 1 marca, czyli we właściwy, astronomiczny dzień urodzin Kopernika. To na podstawie jego ekspertyzy o Ziemi jako kołującym się bąku zreformowano kalendarz, usuwając 11 dni. Celem była likwidacja precesji – jak to pisał w 1267 roku Roger Bacon – „diabelskiego pomysłu, aby chrześcijanie w czasie Wielkiego Postu jedli mięso”.

# Agresja nasza powszednia

Już od dawna badania socjologiczne, ale też pobieżne obserwacje wykazują gwałtowne zwiększenie w polskiej polityce ostrej agresji, która rozlała się już nawet na kręgi dość od polityki odległe i zaczyna stawać się nową „normalnością”, również w codziennych stosunkach międzyludzkich. Zjawisko to zresztą nie dotyczy tylko Polski, obejmuje właściwie cały świat (wystarczy wspomnieć ostatnie wydarzenie w Gabinetcie Ovalnym) i wszędzie jest postrzegane jako zagrożenie dla stabilności i rozsądnego rozwoju naszej cywilizacji.

Bez wątpienia mamy tutaj element naturalnej dla naszego gatunku (a może dla wszystkich zwierząt?) tendencji do konkurowania i demonstrowania swojej przewagi nad innymi. Ludzie chcą się wyróżniać, chcą być uważani za lepszych od otoczenia. Polityk chce wygrać wybory, czyli zdobyć więcej głosów niż konkurent. Uczony chce mieć lepsze wyniki od swoich kolegów, aktor chce dostać najwięcej braw spośród całej ekipy, milioner chce mieć większy jacht niż inni milionerzy, a zwykły Kowalski chce mieć lepszy samochód lub telewizor niż jego sąsiad.

Tego rodzaju wyścig o uzyskanie przewagi nad innymi przedstawicielami naszego gatunku nie jest może w najlepszym guście, ale nie jest też pewnie specjalnie szkodliwy, a nawet może być przez niektórych uznany za pożyteczny, bo stymuluje gospodarkę i tzw. wzrost (oczywiście jeżeli uznamy, że wzrost jest pojęciem pozytywnym, co wcale nie jest takie oczywiste). Tak czy inaczej, niewiele da się z tym zrobić, bo potrzeba wyróżniania się i uzyskania przewagi nad innymi tkwi chyba u samych początków ewolucji naszego gatunku. Pozostaje więc uznać, że to uczucie całkiem naturalne, wszyscy mu w mniejszym lub większym stopniu podlegamy i musimy z tym żyć.

Zbyt często mamy jednak do czynienia z oczywistą patologią. Gdy polityk, zamiast skonstruować lepszy program wyborczy, oskarża fałszywie swojego konkurenta o korupcję; gdy uczony, zamiast powiększyć swoje osiągnięcia, stara się pomniejszyć osiągnięcia konkurenta; gdy aktor, zamiast poprawić swoje umiejętności, skupia się na krytyce umiejętności kolegi; gdy milioner, zamiast kupić większy jacht, wynajmuje ludzi, aby uszkodzili jacht konkurenta; gdy Kowalski, zamiast nabyć lepszy samochód, rysuje w nocy gwoździem samochód sąsiada lub rozpowszechnia plotki, że sąsiad kupił samochód za łapówkę.

Nie chcę wdawać się w rozważania, czy źródłem tej patologii jest powszechna frustracja, generowana przez niepewną sytuację polityczną lub gospodarczą dzisiejszego świata, czy może jakiś – jeszcze niezidentyfikowany – „gen złośliwości”. Warto jednak zauważyć, że wytykanie czyichś wad prowokuje do odwetu. A przecież nie ma ludzi bez wad, a w dodatku łatwiej zobaczyć źdźbło w oku przeciwnika niż... itd. W rezultacie dla zewnętrznego obserwatora wszyscy uczestnicy tej zabawy są przegrani i każdy może stać się bohaterem starego wierszyka Juliana Tuwima, który zacytuje, bo może nie wszyscy go pamiętają:

## ŚMIERDZIEL

Poszedł śmierzdiel do ogrodu  
I stwierdził,  
Że się ktoś dopuścił smrodu,  
Bo śmierzdzi.

Stanął śmierzdiel, żeby fakt ten  
Ustalić,  
I coś w związku z tym nietaktem  
Uchwalić.

Więc się śmierzdiel zebrał licznie  
W drzew cieniu,  
Protestując energicznie  
W imieniu.

Potem ruszył po ogrodzie  
Pochodem,  
Krzyząc: „Hańba! Precz narodzie  
Ze smrodem!”

Krzyczał, ryczał, ducha sławił  
(Nie ciało),  
Ale gdzie się tylko zjawił -  
Śmierzdział.

Z tego morał się wywodzi  
Dla wielu:  
Nie protestuj, gdy sam śmierzdzisz,  
Śmierzdzielu.

Tę patologię dramatycznie wzmacniają, jak wiemy, wszechobecne media społecznościowe, umożliwiając niemal bezkarne propagowanie kłamstw oraz pochopnych oskarżeń, i to bez wstawania od biurka.

Od pewnego czasu dyskutujemy zresztą w PAUzie na ten temat. Łatwość, z jaką można dzisiaj oskarżyć fałszywie konkurenta lub przeciwnika, stworzyła atmosferę, w której proces kłamliwych pomówień rozwinął się lawinowo. Daleko odeszliśmy od czasów, gdy pomówienia propagowały się przez zwykłą (niewinną?) plotkę kawiarnianą. Parafrazując myśl Stanisława Jerzego Leca, chciałoby się powiedzieć:

*Po prostu wierzyć się nie chce, że kłamstwo istniało przed wynalezieniem internetu.*

W rezultacie mamy to, co mamy. Bo tu zapewne tkwi również źródło zachowania wielu polityków, którzy zamiast mobilizować swoich zwolenników, oczerniają i poniżają przeciwników politycznych, licząc, że to zniechęci elektorat konkurentów. Nie jest to oczywiście wynalazek współczesny, ale w każdym razie jego wynik jest jasny: wszyscy czują się personalnie dotknięci i obrażeni, a walka polityczna przenosi się na poziom osobistych urazów i fobii. Rodzą się złe, wyniszczające emocje. Za dawnych czasów takie problemy rozwiązywano dość szybko za pomocą szabel lub pistoletów. Dzisiaj trwa to znacznie dłużej, a internet pęka od obraźliwych wpisów pod adresem politycznych **wrogów**.

Może najsmutniejsze jest, że to działa. Ewidentnie publiczność uwielbia czytać i słuchać o potknięciach (prawdziwych lub fałszywych, nieważne) ludzi z pierwszych stron gazet. I powie-lać je następnie, bez większej refleksji. Tacy właśnie jesteśmy i bardzo trudno to zmienić. Nawet wytrwałe tłumaczenie, już od przedszkola, że *gdy mówisz źle o innych, oni też będą mówili źle o tobie*, pewnie niewiele pomoże. Również Dekalog ostrze-g: *Nie mów fałszywego świadectwa*, ale życie jest silniejsze.

Remedium jest co prawda bardzo proste, ale też bardzo trudne.

Jedna z tradycyjnych anegdot hinduskich o mądrym weyrze Birbalu mówi, że jego władca, szach Akbar Wielki, chcąc mu pokazać, że są problemy, których nawet on nie potrafi rozwiązać, narysował na piasku kreskę i zażądał, aby ten zrobił ją krótszą. Naturalnie bez ścierania żadnej jej części. Birbal natychmiast narysował obok na piasku drugą, dłuższą kreskę.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja